



JACK CARR

LISTA ŚMIERCI

*Historia uderza w czytelnika
jak pocisk z karabinu snajperskiego Jacka Carra.
Nie będziecie mogli się od niej oderwać, serio!*

MARK OWEN

CZARNA OWCA

ROZDZIAŁ 13

Coronado, Kalifornia

Reece siedział sam w ciemnym salonie. Jego zmysły były pod ciągłym ostrzałem, potrzebował miejsca, w którym nie będzie nic widział ani słyszał. Migreny jeszcze się pogorszyły. Był pewien, że guz go zabija. Świadomość, że jego dom wygląda jak miejsce potyczki, tylko nasiliła oślepiający ból. Podziurawione ściany, drzwi wejściowe zastąpione sklejką metr dwadzieścia na dwa czterdzieści przybitą do framugi. Przesiknięta krwią wykładzina w sypialni zerwana przez ekipę sprzątającą; większość mebli doszczętnie zniszczona albo nosząca ślady po kulach. Z nieznanym mu powodów ten sam rodzaj przemocy, przeciwko któremu walczył i który starał się trzymać z dala od swojego kraju, wtargnął do jego salonu i odebrał mu rodzinę.

Co, jeśli przyjechałby do domu prosto z lotniska, zamiast najpierw zatrzymać się w jednostce? Co, jeśli nie byłoby go u Boozera? A jeśli nie zgodziłby się na wizytę w szpitalu, tylko od razu ruszył do domu, do rodziny? Co, jeśli...? Czy obroniłby żonę i córkę przed gangiem ciężko uzbrojonych włamywaczy? Czy wystarczyłby mu pistolet? Czy dostałby się do karabinu albo strzelby? Reece wiedział, że odpowiedź na każde z tych pytań była jedna: prawdopodobnie byłby martwy razem z żoną i córką.

Musiał wierzyć, że został oszczędzony nie bez powodu – by dowiedzieć się, co się stało, i ukarać ludzi odpowiedzialnych za to wszystko.

Reece'owi wydawało się, że zrozumiał poczucie winy, które dręczyło ocalałych; widział najsilniejszych żołnierzy operacji specjalnych na świecie, którzy padali ofiarą tego zjawiska po utracie w bitwie kompanów z teamu. Wydarzenia ostatnich kilku dni uświadomiły mu, że do tej pory nie wiedział o tym kompletnie nic.

Powiniennem tam być. Powiniennem umrzeć razem z nimi, powtarzał w myślach, wpatrując się w miejsce na kanapie, gdzie jego córka uwielbiała zwijać się w kłębek, by wysłuchać bajki, gdzie jego żona wtulała się w niego z kieliszkiem wina, kiedy oglądali film po tym, jak położyli Lucy spać. To miejsce nigdy nie zazna już takiej radości. Ziejąca próżnia nigdy nie miała zostać wypełniona. No, nie do końca. Teraz to miejsce zajęte było przez zimny, ciemny metal kompozytowego szkieletu jego glocka.

Czy śmierć sprawiłaby, że ból zniknie? Czy powinien zakończyć to wszystko i dołączyć do Lauren i Lucy? Pragnął już tylko tego, bardziej niż czegokolwiek innego. Sięgnął po glocka i zacisnął dłoń na rękojeści. Znajome, dobre uczucie. Naturalne przedłużenie jego ciała. Reece położył broń na kolanach i przeniósł spojrzenie na ich zdjęcie stojące na stoliku kawowym.

– Kocham cię, Lauren – wyszeptał, podnosząc pistolet do podbródka i kładąc palec na spuście.

Nigdy nie szedłeś na łatwiznę, Reece.

To było zbyt proste. *Jebać to.* Zmrużył oczy i wziął głęboki oddech.

Wykorzystaj to uczucie, Reece.

Wykorzystaj je...

Pochylił się do przodu, płynnym ruchem włożywszy pistolet do kabury na prawym biodrze, i przewrócił ramkę zdjęciem do dołu. Najwyższy czas, żeby coś z tego zrozumieć. Nieważne, jak bardzo starał się oczyścić umysł z tego szumu, nie potrafił tego zrobić. Fakty, które do siebie nie pasowały, przelatywały w jego myślach jak pokaz slajdów z dowodami: nietypowa, pilna misja, która skończyła się rzezią jego ludzi, uży, pytania NCIS, „samobójstwo” Boozera, akt niewyobrażalnej przemocy, który spotkał jego rodzinę w spokojnej okolicy. Tego rodzaju rzeczy nie zdarzały się przypadkowo, nie w takim odstępie czasu. Zaczął od tego, co wiedział na pewno: Boozer nie popełnił samobójstwa. Przede

wszystkim nie był typem, który z czegokolwiek rezygnował, a już zwłaszcza z życia, i – to pewne jak diabli – nie porzuciłby Reece’a w środku tego wszystkiego, z PTSD czy bez. Najbardziej wymowne było jednak coś, czego Reece nie zdradził śledczym. Trzeba było znać Boozera, żeby to zrozumieć – nigdy nie zastrzeliłby się z pistoletu kalibru 9 mm. Ktoś z zewnątrz, kto chciałby upozorować samobójstwo SEALsa, uznałby za wygodne użycie jego przydziałowej broni bocznej. Nie mógłby jednak wiedzieć, że Booser był prawdziwym fanatykiem broni, który dorastał, strzelając sportowo, zanim w ogóle pomyślał o wstąpieniu do marynarki lub o zostaniu frogmanem. Booser był zakochany w przerabianych 1911 ładowanych amunicją kalibru .45 ACP, czego większość ludzi nie rozumiała. Nienawidził „dziewiątki” i nawet jeśli miał w swojej kolekcji siga P226 na pamiątkę pistoletu, który wszyscy SEALsi nosili w walce od 11 września, pogarda dla mniejszego kalibru była częścią jego tożsamości.

Ale kto, do cholery, chciałby zabić Boozera i zadać sobie tyle trudu, by wyglądało to jak coś, czym nie było? Ci sami ludzie, którzy wysłaliby cały oddział w zasadzkę, a potem zabili rodzinę w jej domu i zrzucili winę na atak gangu.

Ktokolwiek to zrobił, miał do dyspozycji potężne zasoby i kontakty, być może nawet kogoś w dowództwie Morskich Działań Specjalnych, choć Reece nie dopuszczał do siebie tej myśli. Nie wierzył w rządowe spiski, ale za granicą widział wystarczająco dużo podejrzanych i niewyjaśnionych rzeczy, że nie zamierzał być na tyle naiwny, by cokolwiek wykluczyć. Ale co łączyło wszystkie te wydarzenia? Zasadzka, Booser, jego rodziną, nowotwory, wszystko miało wspólny mianownik: Reece’a. Guzy nie pasowały do niczego. To wszystko musiało się jakoś z nimi wiązać. Pulsujący ból przerwał strumień myśli. Potrzebował kogoś, kto spojrzałby na to świeżym okiem. Ale komu mógł zaufać, jeśli nie był pewien własnego dowództwa?

Poderwał się z kanapy i pobiegł do garażu. Zdjął plecak z haka na ścianie i sięgnął do przegródki, w której trzymał laptopa.

Wyciągnął macbooka air, otworzył go, a wizytówka wyleciała na podłogę. Podniósł ją i wybrał numer na swoim iPhone, ale rozłączył się, wcisnąwszy czerwoną słuchawkę, zanim rozpoczęło się połączenie.

Spojrzał na zegarek: 22.36, pewnie jeszcze nie było za późno. Wyszedł przez tylne drzwi, przeszedł przez trawnik i stanął przed domem sąsiada. Zapukał cicho, starając się nie obudzić dzieci. Potem nieco głośniej, aż w końcu gospodarz, który najwidoczniej sam już spał, otworzył drzwi w samych bokserkach.

– Hej, James, co tam? W czymś ci pomóc?

Jego sąsiad był porządnym facetem, programistą i cywilem. Zawsze uprzejmy, wykazywał oznaki lekkiego zauroczenia mieszkającym obok komandosem. Kiedy zobaczył, że Reece zwykle parkował na podjeździe tyłem, zaczął robić to samo. Chwilę potem nosił takie same okulary przeciwsłoneczne i przerzucił się na starą toyotę land cruiser. Gość był nieszkodliwy, a mógł się okazać użyteczny. Reece nigdy nie mógł zapamiętać, jak ma na imię.

– Hej, słuchaj, padła mi bateria, a naprawdę muszę zadzwonić.

Mógłbym skorzystać z twojego telefonu? – zapytał Reece swoim najbardziej „sąsiedzkim” tonem.

– Pewnie, James, to znaczy Reece, wejdź, skorzystaj z tego tutaj. – Zaprowadził Reece’a do małego gabinetu, gdzie obok trzech monitorów stał telefon stacjonarny. Stanął w progu i przez chwilę przyglądał się Jamesowi, dopóki nie zrozumiał aluzji i szybko nie wyszedł z pokoju, zamknąwszy za sobą drzwi.

– Tu Katie – usłyszał po pierwszym sygnale.

– Katie, przepraszam, że dzwonię do ciebie tak późno. Tu James Reece.

Poznaliśmy się w Afganistanie kilka tygodni temu.

– James, tak, jasne. Czytałam o tym, co spotkało twoją rodzinę, i chciałam się odezwać. Bardzo mi przykro.

– Dzięki. W zasadzie to dzwonię w tej sprawie. To, co się dzieje... nie ma sensu i potrzebuję kogoś, kto spojrzałby na to świeżym okiem. Czytałam wszystko, co napisałaś o Bengazi. Kawał dobrej roboty. Jest szansa, że chciałabyś nad tym ze mną przysiąc?

– Pewnie, może być w LA? Chyba że chcesz, żebym przyjechała do ciebie.

– Nie, LA będzie okej. Jutro ci pasuje?

– Pasuje. Może ósma, nie za wcześnie? W moim budynku na dole jest Starbucks. Skrzyżowanie Piątej i Fig, w centrum.

– Ósma będzie w porządku. I tak nie śpię. To widzimy się rano.

– No tak – powiedziała Katie ze współczuciem. – Rozumiem. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia. Katie, i...

– Tak, James?

– Dzięki.